



Centralna Komisja Egzaminacyjna

Arkusz zawiera informacje prawnie chronione do momentu rozpoczęcia egzaminu.

Układ graficzny © CKE 2010

### WPISUJE ZDAJĄCY

KOD

--	--	--

PESEL

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

*Miejsce  
na naklejkę  
z kodem*

dysleksja

## EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

### POZIOM PODSTAWOWY

**MAJ 2010**

#### Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 16 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

**Czas pracy:  
170 minut**

**Liczba punktów  
do uzyskania: 70**

*Część I – 20 pkt  
Część II – 50 pkt*



MPO-P1\_1P-102

**Część I – rozumienie pisanego tekstu**

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu i tylko **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile jesteś proszona/y. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

***Internet – śmietnik czy sezam kultury?***

1. Odpowiedź na tak postawione pytanie zależy głównie od osobistych doświadczeń i przekonań. Postaram się pokazać, że Internet może być co najmniej sezamem, że jest zupełnie nowym jakościowo medium, nie mającym analogii wśród znanych dotychczas technik komunikowania się. Wielki potencjał Internetu może uruchomić każdy, pod warunkiem że wie, jak to uczynić. Kto zainwestuje nieco wysiłku, znajdzie klucz do wrót sezamu. Kto oczekuje, że sieć będzie automatem do czynienia cudów, utonie w śmietniku zbędnych informacji.

2. Zdemaskujemy kilka nieprawdziwych stereotypów. Na przykład, że w Internecie nie sposób odróżnić treści wartościowych od chlamu. To prawda, że równie łatwo dotrzeć do witryny szarlatanów, którzy rozsiewają nieprawdziwe informacje, jak i do witryny Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych, gdzie jakość informacji gwarantuje powaga instytucji. Tak więc choć każdy może w Internecie publikować, to nie każdą informację powinniśmy czytać. Przy wyborze książek kierujemy się znajomością autora, rekomendacjami recenzentów, instytucjonalnymi afiliacjami. Podobnie powinniśmy zachowywać się w Internecie. Możemy mieć pewność, że witryna Watykanu jest dobrym miejscem, by znaleźć źródłowe materiały dotyczące nauki społecznej Kościoła, a witryna FBI, by poznać listę najgroźniejszych przestępców. Tylko zupełny nowicjusz lub analfabeta będzie szukał podobnych wiadomości w miejscach firmowanych przez nieznaną osobę lub instytucję. Umiejętność krytycznej analizy źródeł obowiązuje tak samo w świecie realnym, jak w cyberprzestrzeni.

3. Ta sama zasada jest dobrą odpowiedzią na inną obawę: że treść w Internecie jest nietrwała, bo nie wiąże jej żaden materialny czynnik. Znowu błąd w założeniach: gwarancją trwałości informacji internetowej są, tak jak w przypadku jakości, instytucje. Przysłowiowy Kowalski może założyć dziś witrynę, która po miesiącu przestanie istnieć. Biblioteka Kongresu będzie istnieć jeszcze bardzo długo, a tym samym i jej zasoby internetowe. Jeszcze inna obawa wynika ze statystycznej konstatacji, że zdecydowana większość zasobów sieci jest angielskojęzyczna, przez co Internet staje się narzędziem wynarodowienia, macdonaldyzacji itp. Trudno o błędniejsze przekonanie. To fakt, że większość witryn operuje językiem angielskim. Ale i tak zostają jeszcze miliony innych miejsc, gdzie królują języki narodowe. Dla wielu mniej ekspansywnych a ciekawych kultur Internet stał się wręcz szansą na globalną prezentację. Kto umie szukać, znajdzie perełki.

4. Oto przykład. Andy Warhol, ikona kultury pop, kojarzy się wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi. Tam się urodził i tworzył. Jeśli wpisujemy w okienku wyszukiwarki hasło Warhol, otrzymamy dziesiątki angielskojęzycznych stron poświęconych temu artyście. Gdy jednak ograniczymy wyszukiwanie do języka słowackiego, to nagle odkrywamy zupełnie inną rzeczywistość związaną z Warholem, a właściwie Andrijem Warholą. Okazuje się, że w Medzilaborcach stoi wielkie muzeum poświęcone rusińskiej rodzinie Warholów, która pochodziła z pobliskiej wsi Mikova. Dowiemy się wielu innych ciekawych szczegółów, które mogą pomóc w lepszym zrozumieniu fenomenu Andy'ego (np. relacje między jego sztuką a malarstwem ikonowym).

5. Internet bardziej niż McDonalda przypomina mi mityczną Bukowinę, obszar, w którym żyło z sobą wiele kultur, a dzieci w szkole mówiły pięcioma językami: po polsku,

ukraińsku, rumuńsku, niemiecku, żydowski. To bogactwo otwiera się przed każdym, kto zainwestuje, by poznać gramatykę Internetu i języki innych kultur. Dociekliwy, interesujący się problematyką środkowoeuropejską, może dziś za pomocą Internetu przeprowadzić codziennie prasówkę, podczas której przeczyta najważniejsze artykuły z głównych tytułów prasy rosyjskiej, ukraińskiej, słowackiej, węgierskiej, rumuńskiej. Leniwy zadowoli się angielskojęzycznym McDonalodem. Jest więc Internet raczej tygłem, w którym kultury się spotykają, tu, dzięki właściwościom komunikacyjnym tego medium, następuje ich konfrontacja. Jest to jednak starcie w przestrzeni symbolicznej, nie musi mieć (choć jak najbardziej może) charakteru wyniszczającego. Dialog może wzbogacać wszystkich uczestników.

**6.** Internet to znacznie więcej niż tylko sezam. Ta metafora jest zbyt statyczna, pasywna, podkreśla tylko jedną składową. Sądzę, że znacznie lepiej oddaje istotę tego medium metafora klasycznego bazaru, takiego jaki od setek lat istnieje np. w Samarkandzie. Na bazarze nie tylko się handluje. To także miejsce spotkań, gdzie przychodził mędrzec Awicenna i kpiarz Hodża Nasreddin. Na bazarze się plotkuje, kłóci, a gdzieś w zaułku nawet chwyta za bary. Dla nieobeznanego z „ekologią” bazaru obserwatora z zewnątrz miejsce takie wydaje się czystym chaosem. Obserwatorowi wnikliwemu bazar odsłania bogactwo relacji, znaczeń, treści. Bazar, jak Internet, jest samym życiem.

**7.** Analizując medialny i treściowy wymiar Internetu, nie powinniśmy zapominać o technice. Metody korzystania z sieci zależą nie tylko od umiejętności użytkownika, ale w również w dużym stopniu od techniki. Jednym z kierunków rozwoju Internetu jest tzw. sieć semantyczna. Każdy, kto korzysta ze współczesnych wyszukiwarek, wie, że są one bezmyślne. Wyrzucają odpowiedzi bez analizy kontekstu niezbędnego dla pytania. Sieć semantyczna ma być obdarzona czymś w rodzaju inteligencji. Odpowiedni system indeksowania treści i jej informatycznej reprezentacji ma doprowadzić do tego, że komputer będzie umiał odróżnić, czy pytającemu o „króla” chodzi o nazwisko, głowę państwa czy też zwierzę. W rezultacie pula odpowiedzi będzie zawężona.

**8.** Intensywnie poszukuje się nowych sposobów prezentacji treści. Trwają prace nad wzbogaceniem interfejsu o dodatkowy, trzeci wymiar. Trójwymiarowe przeglądarki i wyszukiwarki plastyczniej będą organizować treść, a przestrzenne odniesienia na pewno ułatwią poruszanie się w informacyjnym gąszczu. Spodziewać się również można wzbogacenia komputerów i sieci o dodatkowe zmysły: słuchu, dotyku. To już tylko kwestia czasu, kiedy będziemy wydawać polecenia komputerom głosem, a już w tej chwili istnieją „myszy”, które przez odpowiednie drgania oddziałują na zmysł dotyku (łatwo sobie wyobrazić znaczenie tego wynalazku podczas wirtualnych zakupów, kiedy niezwykle ważna jest np. faktura materiału).

**9.** Internet będzie niewątpliwie coraz przyjaźniejszy, kryjąca się w nim technika ułatwi życie nawet niedoświadczonym użytkownikom. Nie spodziewajmy się jednak cudów. Aby wydobyć z sieci jej prawdziwe bogactwo, trzeba wiele zainwestować. Tak samo jak podczas podróży w rzeczywistym świecie, w którym możemy jeździć do różnych krajów, ale mieszkać w hotelach sieci Marriott, jeść w restauracjach McDonald’s i mówić tylko po angielsku. Uznamy wówczas, że świat się zamerykanizował. Otwierając się na lokalne kultury i podejmując trud ich zrozumienia, dojdziemy do innych wniosków. Tak samo jest w cyberprzestrzeni.

Na podstawie: Edwin Bendyk *Internet – śmietnik czy sezam kultury?*, wykład w ramach konwersatorium *Życie w okablowanym społeczeństwie/Komputer – Kultura – Człowiek w XXI wieku*, Centrum Sztuki Współczesnej 2001

**Zadanie 1. (1 pkt)**

Wyjaśnij, dlaczego odpowiedź na postawione w tytule artykułu pytanie uzależniona jest według autora od osobistych doświadczeń i przekonań?

.....

.....

.....

**Zadanie 2. (2 pkt)**

Z akapitu 2. wybierz słowa, którymi można zastąpić poniższe określenia Internetu.

śmietnik – .....

sezam kultury – .....

**Zadanie 3. (1 pkt)**

W akapicie 2. czytamy: *Podobnie powinniśmy zachowywać się w Internecie*. Podaj słowo, które najlepiej określa charakter tego zachowania.

.....

**Zadanie 4. (2 pkt)**

Wymień trzy według autora nieprawdziwe stereotypy dotyczące Internetu, które w swoim artykule przedstawia i demaskuje.

.....

.....

.....

.....

.....

**Zadanie 5. (1 pkt)**

Akapit poświęcony Andy’emu Warholowi jest przykładem dla wcześniej sformułowanej tezy. Zacytuj ją.

.....

.....

**Zadanie 6. (1 pkt)**

Co stanowi o podobieństwie akapitów 5. i 6.?

.....

.....

.....

**Zadanie 7. (1 pkt)**

W akapicie 5. autor dzieli użytkowników Internetu na dociekliwych i leniwych. W czym dostrzega różnicę między nimi?

.....  
.....  
.....

**Zadanie 8. (1 pkt)**

Zdaniem autora istotę Internetu najlepiej oddaje metafora bazaru (akapit 6.). Wyjaśnij dlaczego?

.....  
.....  
.....

**Zadanie 9. (1 pkt)**

Na podstawie akapitu 7. wyjaśnij, co oznacza określenie: *sieć semantyczna*.

.....  
.....  
.....  
.....

**Zadanie 10. (2 pkt)**

W akapicie 8. autor pisze o intensywnie poszukiwanych nowych sposobach prezentacji treści w Internecie. Wymień dwa.

.....  
.....

**Zadanie 11. (1 pkt)**

Hotele sieci Marriott, restauracje McDonald's i język angielski to według autora symbole

- A. otwarcia na lokalne kultury.
- B. amerykańskiej kultury.
- C. konfrontacji różnorodnych kultur.
- D. współczesnej kultury europejskiej.

Zaznacz poprawną odpowiedź.

**Zadanie 12. (2 pkt)**

O jakiej analogii między rzeczywistym światem i cyberprzestrzenią pisze autor w ostatnim akapicie tekstu?

.....  
.....  
.....  
.....

**Zadanie 13. (2 pkt)**

Jakie formy wypowiedzi służą obiektywizacji i subiektywizacji wypowiedzi? Podaj po dwa przykłady.

Obiektywizacja:.....

.....

.....

Subiektywizacja:.....

.....

.....

**Zadanie 14. (2 pkt)**

Podając po jednym argumentie, uzasadnij, że tekst Edwina Bendyka ma charakter dyskursywny (refleksyjny).

.....

.....

perswazyjny (przekonujący).

.....

.....

**Część II – pisanie własnego tekstu w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu.  
Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).**

**Temat 1. Na podstawie podanych fragmentów komedii Moliera *Świętoszek* scharakteryzuj głównego bohatera oraz omów postawy Orgona, Kleanta i Elmiry wobec tytułowej postaci.**

*Świętoszek*

Akt I, Scena 6.

*Orgon, Kleant*

**Kleant**

Jakież czary znalazłeś dziwne w tym przybłędzie,  
Że poza nim nic zgoła nie chcesz mieć na względzie?  
Że przyjąwszy w dom własny, dobywszy go z nędzy,  
Teraz jeszcze...

**Orgon**

Mój szwagrze, nie sądź rzeczy prędeej,  
Aż sam poznasz człowieka, o którego chodzi!

**Kleant**

Nie znam go dotąd, prawda, lecz mniemać się godzi,  
Że nie trudno jest zgadnąć, co to za jegomość...

**Orgon**

Mój bracie, rozkosz sprawi ci jego znajomość,  
Dziwne uczucie szczęścia w twą duszę zawita.  
Bo też to człowiek... człowiek... no, człowiek i kwita.  
Kto z nim żyje, błogiego zażywa spokoju,  
Na cały świat spogląda jak na kupkę gnoju;  
Przy nim cała się moja odradza istota,  
On wyzwala mą duszę z doczesnego błota,  
Dzięki niemu, z przywiązań ziemskich oczyszczony,  
Mógłbym na zgon dziś patrzeć matki, dzieci, żony  
I nie uczułbym w sercu, ot, nawet ukłucia.

**Kleant**

A, to niezwykle ludzkie w istocie uczucia!

**Orgon**

Ach, gdybyś wiedział, jak go poznałem niechący,  
Nie dziwiłbyś się mojej przyjaźni gorącej!  
Każdego dnia biedaczek ten o słodkiej twarzy  
Opodał mnie pokornie klękał u ołtarzy,  
A zapalał, z jakim wznosił do nieba swe modły,  
Oczy wszystkich obecnych wciąż ku niemu wiodły:  
To wzdychał, to się krzyżem rozkładał na ziemi,  
Aby dotknąć posadzki usty pokornymi,  
A gdym wychodził, za mną pospieszał w zawody,  
Aby w drzwiach jeszcze podać mi święconej wody.  
Że zaś mnie sługa jego objaśnił czym prędeż,  
Kto on zaszczepił, i wyjawiał, że jest w srogiej nędzy,  
Chciałem go wspomóc, ale on, skromny bez miary,  
Zwracał mi nieodmiennie część mojej ofiary.  
„To za wiele — powiadał — połowa dość będzie,  
I tak łaski twej nadto doznaję w tym względzie”.  
Gdym zaś wzbraniał się przyjąć, zgadnij, co on pocnie:  
Resztę biednym w mych oczach rozdzielał bezzwłocznie.  
Słowem, niebo go wwiodło w domu mego progi,  
A z nim weszła pomyślność wszelka, spokój błogi.  
On o wszystko się troszczy, nawet o mą żonę —  
O mój honor starania ma nieocenione —  
Jego strażę każdemu do niej wstępu bronią  
I bardziej niż ja stokroć zazdrosny jest o nią.  
A przy tym sam dla siebie, ach, jakież surowy!  
W lada drobnostce grzechu już dojrzeć gotowy,  
Za rzecz najbłaższą żąda pokuty i kary:  
Wszakci sam się obwinił, skruszony bez miary,  
Że kiedyś w uniesieniu grzesznym, Bóg mi świadkiem,  
Pchłą zabił, przy pacierzu schwyconą przypadkiem.

**Kleant**

Czyś ty oszalał, bracie, czy też od godziny  
Bajaniem takim stroisz sobie ze mnie drwiny?  
Co ty chcesz wmówić we mnie? Czy myślisz, że można...

**Orgon**

Mój bracie, twoja mowa jest wielce bezbożna  
Wiem, że brat ku tym błędom chętnie ucha skłania,  
I nigdy nie tailem o tym mego zdania,  
Że ci to niedowiarstwo nie wyjdzie na zdrowie.

**Kleant**

Oto, jakiego ćwieka każdy z was ma w głowie:  
 Żądacie, aby wszyscy ludzie byli ślepi,  
 I bezbożnikiem dla was jest, kto widzi lepiej!  
 Kto przed waszym bałwanem nie uchyli czoła,  
 Dla tego już na świecie nic świętego zgoła!  
 Nie, bracie, twych pogróżek głos mnie nie poruszy.  
 Wiem, co mówię, a Pan Bóg czyta w mojej duszy.  
 Mów, co chcesz, ja przy swoim sądzie pozostanę:  
 Są udane świętoszki, jak zuchy udane;  
 Tak jak na polu walki nie tego człowieka  
 Mam za najdzielniejszego, co najgłośniej szczeka,  
 Tak samo i pobożność szczerą w sercu kryje  
 Nie ten, co leżąc krzyżem, skręca sobie szyję.  
 Cóż u licha! Rozróżnić czyliż to tak trudno  
 Między świątobliwością szczerą a obłudną? [...]  
 Tak znów nic mnie nie mierzi bardziej na tej ziemi  
 Niż fałsz, co się pozory barwi nabożnemi,  
 Niż owi obłudnicy, nędzne szarlatany,  
 Którzy podłych grymasów dewocji udanej  
 Używają bezkarnie, by ciągnąć korzyści  
 Z tego, co ludzie w sercu swym wielbią najczyściej. [...]  
 I gdy chcą kogoś zgubić, osłonią, gdy trzeba,  
 Swoją własną nienawiść interesem nieba — [...]  
 Takich w świecie szalbierzy wielu brat obaczy,  
 Lecz szczerą bogobojność wygląda inaczej.

AKT IV, Scena 5.

*Tartuffe, Elmira, Orgon pod stołem***Tartuffe**

Lecz skoro hołd mój widzisz okiem tak łaskawem,  
 Czemuż nie chcesz obdarzyć bardziej słodkim prawem?

**Elmira**

Lecz jakże mogę chęci okazać łaskawsze,  
 Nie obrażając nieba, którym grozisz zawsze?

**Tartuffe**

Jeżeli tylko niebo nam na drodze stoi,  
 Usunąć tę zawadę leży w mocy mojej:  
 Przeszkodą to nie będzie szczęśliwości naszej.

**Elmira**

Lecz kara niebios wieczna, którą pan nas straszy?

**Tartuffe**

Mogę rozproszyć pani dziecinne obawy,  
 W zwalczaniu tych skrupułów mam bo nieco wprawy.  
 Prawda, że w oczach nieba rzecz to nieco zdrożna  
 Lecz i z niebem dać rady jakoś sobie można:  
 Jest sztuka, która wedle potrzeby przemienia,  
 Rozluźnia, ścieśnia węzły naszego sumienia  
 I która umie zmniejszyć złych czynów rozmiary,  
 Jeżeli czyste dla nich wynajdzie zamiary.  
 Na zgłębienie tajemnic tych nadejdzie kolej,  
 Niech mi się tylko pani prowadzić pozwoli!  
 Chciej spełnić me pragnienia, a ja w tej potrzebie  
 Odpowiadam za wszystko, grzech biorę na siebie!  
 [...]



Słowem, brać tych skrupułów nie trzeba dosłownie:  
Wszak wiedzieć nikt nie będzie, a niech pani wierzy,  
Że zło naszych postępów w ich rozgłosie leży.  
Zgorszenie świata — oto, co sumienie gniecie,  
I wcale ten nie grzeszy, kto grzeszy w sekrecie. [...]

### **Elmira**

Zechciej pan drzwi otworzyć i spojrzeć dokoła,  
Czy mój mąż w jaki sposób zająć tu nas nie zdoła!

### **Tartuffe**

Skądże ta troska w pani dziś się mogła zrodzić?  
Wszak to człowiek stworzony, by go za nos wodzić.

tłum. T. Żeleński-Boy  
Molier, *Świętoszek*, Kraków 2008

**Temat 2. Na podstawie podanego fragmentu utworu Hanny Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem* przedstaw przemyślenia Marka Edelmana o możliwościach godnego życia w czasach Zagłady i różnych poglądach na temat godnej śmierci.**

### ***Zdążyć przed Panem Bogiem***

Teodozja Goliborska mówiła mi, że w szpitalu domyślali się jego (Marka Edelmana) innych zajęć, o które nie należało pytać, więc nie wymagali od niego wiele, tyle że codziennie odnosił do stacji sanitarno-epidemiologicznej krew chorych na tyfus, a później mógł już zająć miejsce przy wejściu na Umschlagplatz i stać tam codziennie przez sześć tygodni, aż te czterysta tysięcy ludzi przejdzie obok niego w drodze do wagonów. [...]

Krzyczy (Marek Edelman), że ja (Hanna Krall) pewnie uważam biegnących do wagonu za gorszych od tych, którzy strzelają. Jasne, na pewno uważam, przecież tak uważają wszyscy, nawet ten profesor amerykański, który go niedawno odwiedził, mówił mu: „Szliście jak barany na śmierć.” Amerykański profesor wylądował gdzieś na francuskiej plaży, biegł czterysta czy pięćset metrów pod morderczym ogniem, nie schylając się i nie padając, i był ranny, a teraz uważa, że jak ktoś przebiegnie taką plażę, to może później mówić – „człowiek powinien biec” albo „człowiek powinien strzelać”, albo – „szliście na śmierć jak barany.” Żona profesora dodała, że strzały są potrzebne przyszłym pokoleniom. Śmierć ludzi ginących w milczeniu jest niczym, bo nic nie pozostawia po sobie, a ci, co strzelają, pozostawiają legendę – jej i jej amerykańskim dzieciom.

Doskonale rozumiał, że profesor, który ma blizny po ranach, ordery i katedrę, pragnie jeszcze mieć i te strzały w swojej historii, próbował jednak wytłumaczyć mu różne rzeczy – że śmierć w komorze gazowej nie jest gorsza od śmierci w walce i że niegodna śmierć jest tylko wtedy, kiedy się próbowało przeżyć cudzym kosztem – ale nie udało mu się niczego wytłumaczyć, bo znowu zaczął krzyczeć i jakaś pani, która tam była, starała się go usprawiedliwić: „Wybaczcie mu”, prosiła z zażenowaniem, „jemu trzeba wybaczyć...”

– Moje dziecko – mówi – musisz to wreszcie zrozumieć: ci ludzie szli spokojnie i godnie. To jest straszna rzecz, kiedy się idzie tak spokojnie na śmierć. To jest znacznie trudniejsze od strzelania. Przecież o wiele łatwiej się umiera, strzelając, o wiele łatwiej było umierać nam niż człowiekowi, który idzie do wagonu, a potem jedzie wagonem, a potem kopie sobie dół, a potem rozbiera się do naga... Już to rozumiesz? – pyta.

– Tak – mówię. – To tak. – Bo przecież o tyle łatwiej nam patrzeć na ich śmierć, kiedy strzelają, niż na człowieka, który kopie sobie dół.

– Widziałem kiedyś na Żelaznej zbiegowisko. Ludzie tłoczyli się na ulicy dookoła beczki – zwyczajnej drewnianej beczki, na której stał Żyd. Był stary, niski i miał długą brodę.

Przy nim stało dwóch niemieckich oficerów. (Dwóch pięknych, rosnących mężczyzn przy małym, zgarbionym Żydzie.) I ci Niemcy wielkimi krawieckimi nożycami obcinali Żydowi po kawałeczku jego długą brodę, zaśmiewając się do rozpuku.

Tłum, który ich otaczał, też się śmiał. Bo obiektywnie to naprawdę było śmieszne: mały człowieczek na drewnianej beczce z coraz krótszą brodą, ginącą pod krawieckimi nożycami. Jak gag filmowy.

Nie było jeszcze getta, więc w tej scenie nie czuło się grozy. Z Żydem przecież nic strasznego się nie działo: tyle że można go było bezkarnie na tej beczce postawić, że ludzie zaczynali rozumieć, że to jest bezkarne i że budził śmiech.

Wiesz co?

Wtedy zrozumiałem, że najważniejsze ze wszystkiego jest nie dać się wepchnąć na beczkę. Nigdy, przez nikogo. Rozumiesz?

Wszystko, co robiłem potem – robiłem dlatego, żeby nie dać się wepchnąć. [...]

Przed wojną byłeś nikiem. Więc jak się to stało, że trzy lata później byłeś członkiem komendy ŻOB-u? Byłeś jednym z pięciu ludzi wybranych spośród trzystu tysięcy...

– To nie ja powinienem tam być. Tam miał być... No, wszystko jedno. Nazwijmy go „Adam”. Skończył przed wojną podchorążówkę, brał udział w kampanii wrześniowej, w obronie Modlina. Wszyscy znali jego odwagę. Przez długie lata był moim prawdziwym bożyszczem.

Pewnego dnia szliśmy razem Leszmem, na ulicy były tłumy ludzi i nagle jacyś esesowcy zaczęli strzelać.

Tłum rzucił się do ucieczki. On też.

Wiesz, ja sobie w ogóle przedtem nie wyobrażałem, że on się może czegokolwiek bać. A on, mój idol, uciekał.

Bo on był przyzwyczajony do tego, że zawsze miał broń: w podchorążówce, w Warszawie, we Wrześniu, w Modlinie. Tamci mieli broń i on miał broń, więc był odważny. A kiedy stało się tak, że tamci strzelali, a on nie mógł strzelać – był już innym człowiekiem.

Nastąpiło to właściwie bez słowa, z dnia na dzień; po prostu przestał działać. I kiedy miało być pierwsze posiedzenie Komendy, on już się nie nadawał do tego, żeby tam iść. Więc ja poszedłem.

Miał taką dziewczynę, Anię. Zabrali ją na Pawiak – później wydostała się zresztą, ale jak ją zabrali, on się załamał zupełnie. Przyszedł do nas, oparł się rękami o stół i zaczął mówić, że i tak jesteśmy straceni, i że nas wyróżną, że jesteśmy młodzi i powinniśmy uciekać do lasu...

Nikt mu nie przerwał.

Już wyszedł – ktoś powiedział: „To dlatego, że ją zabrali. Teraz nie ma już po co żyć. Teraz zginie.” Każdy musiał wtedy mieć kogoś, wokół kogo kręciło się jego życie, dla kogo mógł działać. Bierność oznaczała pewną śmierć. Działanie było jedyną szansą przetrwania. Trzeba było coś zrobić, gdzieś iść.

Ta krzątanka nie miała żadnego znaczenia, bo i tak wszyscy ginęli, ale człowiek nie czekał na swoją kolej beczynnie.

Ja krzątałem się wokół Umschlagplatzu – miałem dzięki naszym ludziom z policji wyprowadzać tych, którzy byli nam najbardziej potrzebni. Jednego dnia wyciągnąłem chłopaka z dziewczyną – on był z drukarni, a ona była dobrą łączniczką. Zginęli wkrótce oboje, on w powstaniu, ale zdążył jeszcze wydrukować przedtem jedną gazetkę, a ona na Umschlagplatzu, ale zdążyła jeszcze przedtem ją rozkolportować.

Jaki to miało sens, chcesz zapytać?

Żadnego. Nie stało się dzięki temu na beczce. To wszystko.

Hanna Krall, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Warszawa 1992











**BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)**